

Medytacja dwudziesta trzecia

Metusque relabi

Weź zatem pod uwagę niebezpieczeństwo nawrotu

Medytacja XXIII

Ciało ludzkie nie przypomina miasta, gdzie na dźwięk dzwonu każdy dusi ogień i przetrząsa żar w kominku, a potem kładzie się i śpi bez lęku. Oto dzięki diecie i lekarstwom przetrząsnąłeś węgielki swej choroby. Wciąż jednak grozi ci jej nawrót, ba — kryje się w nim większe niebezpieczeństwo. Nawet w przyjemnościach i bólach występuje *meum* i *tuum*, pojęcie własności. Na człowieka najmocniej wpływa ta przyjemność, która jest jego — jego na mocy poprzednich doznań i doświadczeń. Największy zaś strach budzą w nim te bóle, które są jego — jego na mocy przygnębiającego odczucia będącego efektem minionych strapień. Chciwiec, którego wszystkie zmysły i zdolności pochłonięte są rozkoszą gromadzenia, zdumiewa się, jeśli ktoś może odnaleźć smak lub zadowolenie w otwartości czy hojności. Podobnie jest z bólami ciała: pacjent cierpiący z powodu kamienia zdumiewa się, że ktoś nazywa podagrę bólem. Inny, któremu nie doskwiera ani kamień, ani podagra, lecz ból zęba, czuje równy niepokój przed tym cierpieniem, jak podagryk przed atakiem kamieni, a chory na kamienie — przed atakiem podagry. Schorzenia, których nigdy nie doznaliśmy na własnej skórze, rodzą współczucie — nie ponadto — dla tych, którzy je wycierpieli. Współczucie nie osiągnie przecież wielkiego stopnia, jeżeli w jakiejś mierze nie odczuliśmy na sobie tego, nad czym wylewamy łzy, biadając, że przytrafiło się innym. Gdy jednak sami już doświadczyliśmy szczytowego natężenia owych mąk — drżymy, by nie przyszedł nawrót. Musimy własnym dyszeniem rozniecać uderzenia żaru; musimy przelewać istne morza potów; musimy czuwać długimi nocami i płakać z żalu całe długie dni (dnie i noce — tak długie, jak gdyby natura, uległszy spaceniu, pozostawiła po sobie najdłuższy dzień i najdłuższą noc roku, zazwyczaj rozdzielone sześcioma miesiącami); musimy stać u stóp tego samego trybunału, czekać na powrót lekarzy z narady i żadne dobre prognozyki nie upewnią nas, że otrzymamy ten sam wyrok; musimy kroczyć wciąż tą samą ścieżką, mimo że problem nigdy nie jest ten sam — oto stan, kondycja, klęska, wobec której jakakolwiek inna choroba błędnie i nabiera znamion rekonwalescencji. Dołącza się ona do utrapienia, jakim są nawroty, a przypisuje się ją (przeważnie słusznie) nam samym, ponieważ bierze podobno początek w jakimś rozstroju wewnętrznym człowieka. Spytasz o rezultat? Uczestniczymy we własnej ruinie nie tylko biernie, lecz również czynnie. Nie stoimy obok walącego się domu, lecz ściągamy go na siebie. Nie jesteśmy tylko skazańcami (co wskazywałoby na winę), lecz także katami (co imputuje dyshonor), własnymi katami (co sugeruje bezbożność). Rozwiewa się zatem otucha, jaką mogliśmy żywić w naszej pierwotnej chorobie, otucha płynąca z rozmyślenia jak pożałowania godny, ogólnie rzecz ujmując, jest człowiek i jak podatny na schorzenia (bo w pewnym stopniu pociesza nas, że naszą kondycję dzielimy ze wszystkimi). Popadamy zaś, jak mniemam, w stan niepocieszenia, w samooskarżenie i samopotępienie — o, jakże nieprzezorny i skutek tego niewdzięczny Bogu jestem ja sam, skoro czynię tak zły użytek z wielkich łask, skoro tak szybko niszczę długotrwałą pracę własnym rozstrojem, na powrót popadając w to, od czego raz zostałem ocalony. Moja medytacja przesuwana jest zatem trwożliwie z ciała w stronę umysłu, rozmyślenie o chorobie przedzierzga się w rozważanie grzechu — owej grzesznej beztroski, przez którą pokornie popadłem w grzech. Wśród wielu przyczyn, które mogą spowodować

nawrót, na podobieństwo odważników ciągnących szalę ku dołowi, jest i ta, że zastając państwo już osłabionym i wyludnionym, choroba czyni gwałtowniejsze postępy i trudniej ją uleczyć. Niełatwo przychodzi nam odczuwać strach przed chorobą, która jeszcze się nie ujawniła — nie wiemy przecież, czego się bać. Lęk jednak jest uczuciem najbardziej absorbującym i drażniącym, a nawrót do tego, co właśnie minęło, nawrót, który zawsze może nastąpić, stanowi najbliższy przedmiot tegoż uczucia, najbardziej bezpośrednio jego ćwiczenie.

Wymówka XXIII

Boże mój, Boże mój, Boże mój, Ojczy potężny i mój lekarzu, Synu chwalebny — lekarstwo moje, Duchu błogosławiony, który przygotowujesz i podajesz mi wszelki medykament! Czyż mam, sam jeden, być zdolny do obalenia dzieła Was wszystkich i po-wtórnie popaść w duchowe schorzenia, z których wyciągnął mnie bezmiar Waszych łask? Wypełniłeś moją miarkę miłosierdziem, o Boże, lecz miarka ta nie była tej wielkości, co miarka całego ludu Twojego, całego narodu, licznego i chwalebного narodu Izraela — a przecież jak często, jak często Izraelici popadali w ten sam grzech? Gdzie zatem pewność moja? Jakże łatwo zapominałeś o wielu innych grzechach, które popełniali, a gwałtownie nastawałeś na te, w które popadali często i raz za razem — na szemrania przeciw Tobie, Twoim narzędziom i pasterzom tudzież zwracanie się do innych bogów i przejmowanie bałwochwalczych praktyk od sąsiadów. Boże mój, jak łatwo potknąć się i spaść na dno — szemrając? Jakże głęboko dotyka Cię każdy, kto szemra przeciw temu, który od Ciebie pochodzi? Sędzia pokoju jest szata, w którą Ty sam się przyodziasz. Kto zatem wymierza pocisk w szatę, nie może twierdzić, że nie chciał skrzywdzić człowieka: Izraelici tego przerażającym przykładem. Jak często bowiem ich szemranie przeciwko własnym pasterzom prowadziło do odejścia od Ciebie? Chcąc innych urzędników, chcieli innych bogów. Dzisiejsze szemranie jest jutrzejszym bałwochwalstwem, ponieważ jedno wywołuje drugie — dlatego Izraelici często popadali w oba grzechy. Otóż i ja odkryłem w sobie samym (Boże mój, Ty znalazłeś to we mnie, otworzyłeś mi oczy) transmigrację grzechu, przewędrowanie grzechu, które napełnia mnie lękiem przed jego nawrotem. Duszą grzechu (uczyniliśmy grzech nieśmiertelnym, stąd musi on mieć duszę) jest nieposłuszeństwo względem Ciebie. Gdy jeden grzech umiera we mnie, jego dusza przechodzi w inny grzech. Nasza młodość umiera, a wraz z nią grzechy młodości — niektóre śmiercią gwałtowną, część prawem natury. Ubóstwo, brak dotkliwy, więzienie lub wygnanie zabijają w nas pewne grzechy, niektóre zaś umierają z wiekiem. Na wiele sposobów stajemy się niezdolni do popełniania jakiegoś grzechu, lecz jego dusza żyje i przechodzi w inny. Co było uleganiem żądzom, przeradza się w żądzę władzy, ta zaś w niepobożność i duchowy chłód. Nasza grzeszność ma trzy życia. Gdy wygasają grzechy młodości, przychodzą grzechy lat dojrzałych, a potem — grzechy wieku podeszłego. Boże mój, boję się powrotu do zła, ujrzałem bowiem transmigrację grzechu w sobie samym. Lecz strach ciąży mi z jeszcze oczywistszych powodów: wszak miewałem już wielokrotnie takie nawroty. Dlaczego, Boże, nawrót jest Ci aż tak wstrętny? Zdaje się bowiem, że dopieka Ci nie tyle szemranie i bałwochwalstwo nieposłusznego ludu, co jego powrót do tych właśnie grzechów. „Stawiali granice świętemu Izraela¹” — tak gorzko wyrażasz się o szemraniach Izraelitów. Zanim jednak obciążyleś ich winą i nazwałeś tę winę, w tym samym miejscu Pisma obciążyleś ich jeszcze poprzez iterację, podwojenie: „Jak często wystawiali mnie na próbę na odludziu i zasmucali na pustyni?²”. Uniosłeś się na nich takim gniewem, że postanowiłeś raczej zła-mać własną przysięgę, niż

¹ Ps 78, 41.

² Ps 78, 40.

zostawić ich bez kary (mieli nie ujrzeć kraju, który przyobiecałeś ich ojcom) ponieważ „prowokowali Cię po dziesięciokroć, bez przerwy³”. Wówczas ostrzegłeś ich słowem gwałtownym: „Jeśli w najmniejszym stopniu zawrócicie z drogi, bądźcie pewni, że Bóg już nie usunie żadnego z narodów przed wami, lecz będą one wam siłami i pułapką, biczem smagającym boki wasze i cierniem w oczach waszych, zanim zginiecie⁴”. Tylko Twój własny język, Boże, wyrazić zdoła oburzenie na lud ponownie staczający się w bałwochwalstwo. Idolatria w każdym narodzie jest śmiertelna. Gdy jednak do choroby dołącza komplikacja w postaci nawrotu (wiedza o dawnym wyzdrowieniu i wyznanie, że się wtedy wyzdrowiało), sytuacja staje się rozpaczliwa. Twój gniew działa nie tylko tam, gdzie dowód winy jest oczywisty i gdzie nie ma wyjątków (w pewnym miejscu rzekłeś: „Kiedy powiedzą, że w mieście przebywa jakiś człowiek, który pociąga innych do bałwochwalstwa i taka niegodziwość ma miejsce, a okaże się to prawdą, miasto, jego mieszkańcy i bydło mają zostać zniszczone⁵”), lecz budzi się i wzbiera oburzeniem nawet tam, gdzie istnieje tylko podejrzenie, pogłoska o powrocie do idolatrii. Za rządów Jozuego „zaczęto mówić, że potomkowie Rubena i Gada, wraz z częścią pokolenia Manasses, zbudowali nowy ołtarz⁶”. Izrael nie wysłał wówczas jednego człowieka, żeby wy badał sprawę, lecz całe zgromadzenie schodzi się i rusza zbrojnie przeciw nim — „wyruszył książę z każdego plemienia”. A wysunęli przeciw nim nie tyle obecny akt bałwochwalstwa, lecz raczej nawrót do złego: „Czyż mało nam zbrodni z Peor?⁷” — czczenia bożków, któremu oddawali się wcześniej, ukaranego zabiciem dwudziestu czterech tysięcy winnych? Na koniec Rubenici i Gadyci uspokoiли zgromadzenie, że ołtarza nie zbudowano w celach bałwochwalczych, lecz na wzór ołtarza Pana, żeby mogli wyznawać tę samą wiarę co inni Izraelici. Wojsko rozeszło się więc bez rozlewu krwi. Ty, o Boże, wyczuwasz nawrót do bałwochwalstwa nawet tam, gdzie ludzie dopiero zmierzają ku niemu. Owszem, zawsze patrzysz w serce, przeto zapobiegałeś wszelkim zgubnym skutkom zła tam, gdzie brakowało złej intencji. Z drugiej strony, nie bez poważnej przyczyny Izraela dobiegły pogłoski o nawrocie niektórych do idolatrii — tak nienawistny jest Ci nawrót do grzechu i tak powiększa on jego Ciężar. Ale dlaczego? Dlaczego aż tak? Otóż ktokolwiek zgrzeszył i okazał skruchę, położył Boga i diabła na szali. Wysłuchał Boga i kontrargumentów szatana, a po wysłuchaniu swoimi dalszymi czynami zasądził, po której stronie się opowiedzieć. Jeżeli wraca do grzechu, wydaje wyrok na rzecz diabła: woli grzech niż łaskę, przedkłada szatana nad Boga i pogardza Bogiem, przyznając pierwszeństwo jego adwersarzowi. A pogarda rani głębiej niż zadany cios, nawrót do zła mocniej niż bluźnierstwo. Skoro więc mówisz, że popadnięcie w ten sam grzech jest Ci bardziej wstrętne — mam jeszcze pytać, czemu jest dla mnie niebezpieczniejsze, bardziej zgubne? Czyż znajdzie się na świecie miara zawisłego nade mną niebezpieczeństwa — prócz stopnia Twego niezadowolenia? Z jaką trafnością i grozą przedstawiłeś, pod postacią burzy morskiej, mój przypadek, jeśli znów wrócę do grzechu! „Wspięli się aż do nieba i znowu spadli w otchłań⁸” — choroba zaprowadziła mnie do Ciebie w stanie skruszenia, powrót do grzechu tym mocniej oddalił. „I człowiek ten będzie miał się gorzej na końcu niż z początku⁹”, powiada Twoje Słowo, Twój Syn. Początkiem była mi choroba, kara za grzech. Czytam jednak, że „jeśli zgrzeszę powtórnie, może nastąpić pogorszenie¹⁰” — nie tylko śmierć, ta bowiem jest końcem, gorszym od początku (czyli schorzenia), lecz piekło, to bowiem jest początkiem, gorszym od końca (czyli śmierci). Twój

³ Lb 14, 22–23.

⁴ Joz 23, 12.

⁵ Pwt 13, 12–15.

⁶ Joz 22, 11–14.

⁷ Lb 25, 1–9.

⁸ Ps 107, 26.

⁹ Mt 12, 45.

¹⁰ J 5, 14.

wielki sługa zaparł się Syna raz i drugi, ale zanim okazał skruchę. Nie wrócił więc do grzechu¹¹. O, gdybyś kiedykolwiek wpuścił Adama do raju, jak wstrzemięźliwie przechodziłby obok drzewa! A upadli aniołowie? Czyż nie opowiedzieliby się za Tobą, gdybyś dopuścił ich jeszcze raz przed swoje oblicze? Przecież nigdy nie wrócili do grzechu. A moja sytuacja — gdy powtórnie zgrzeszę — czy jest aż tak rozpaczliwa? Nie, gdyż „miłosierdzie Twoje dorównuje majestatowi¹²”: oba są nieskończone. Nakazujesz mi „przebaczyć bratu siedemdziesiąt i siedem razy¹³”, gdy Ciebie samego nie krępuje żadna liczba. Jeśli śmierć byłaby zła sama w sobie, nie wskrzesiłbyś żadnego zmarłego do życia, ponieważ taki człowiek powinien powtórnie umrzeć. Jeśli Twoje miłosierdzie odpuszczające winy tak powiększałoby ciężar nawrotu do złego, że po nim już nie stałoby miłosierdzia dla grzeszni-ka, nasz los byłby gorszy na skutek poprzednio doznanej łaski. Któż bowiem z żyjących na ziemi nie podlega konieczności grzeszenia, skoro tę konieczność przypisujemy naszej własnej słabości, a nie Twoim wyrokom? Nie mówię tego jednak, o mój Boże, aby utorować sobie drogę od domniemania do popełnienia tego samego grzechu. Chcę tylko nie przypuścić do siebie żadnej rozpachy — mimo że wskutek słabości ludzkiej mogę znów upaść.

Modlitwa XXIII

Wieczny i najłaskawszy Boże! Choć jesteś nieskończony na wie-ki, to jednak powiększasz się o liczbę naszych modlitw i traktujesz częste prośby, które do Ciebie kierujemy, jako dodatek do własnej chwały i wspaniałości. Oto przychodzę przed Twój majestat z dwiema modlitwami, z dwiema suplikami, jak zwykłem to czynić przy każdej okazji. Rozmyślałem mianowicie o zazdrości, z jaką strzeżesz czci swojej. Uważałem wówczas, że nic nie może ubliżyć owej zazdrości bardziej, nic nie jest bliższe naturze pogardy dla Ciebie niż powrót do tego samego grzechu, gdy już otrzymało się z rąk Twoich ulaskawienie i pieczęcie pojednania. Stąd bowiem jeden krok wiedzie do uczynienia Twojego Słowa i Twoich obrzędów, sakramentów, pieczęci, łask — narzędziami moich cudzołóstw duchowych. Ponieważ dzięki skarceniu zyskałem udział w Tobie samym (Ciebie samego, Boże, nie można podzielić), ponieważ zyskałem Ciebie na własność, na pełną własność, tak że ośmielałem oddać się zupełnie Tobie w tej oto minucie — jeśli w obecnej minucie przyzwolisz na mój rozpad — o Boże, Boże stałości i wytrwałości w łasce, zachowaj mnie w tym stanie od popełnienia raz jeszcze dawnych grzechów, które ściągnęły na mnie Twoje gromy. Wiedząc jednak dobrze, wskutek pożałowania godnych doświadczeń, jak zdradliwe grzeszne nawyki słały we mnie ścieżki grzechom, ośmielę się dodać jeszcze jedną prośbę: nie odrzucaj mnie, jeśli ulegnę własnej słabości. Powiedz mej duszy: „Synu, zgrzeszyłeś, nie czyn tego więcej¹⁴”. I dodaj, że pomimo grzechu Twój duch żalu i skruszenia nigdy mnie nie opuści. Apostoł Twój, święty Paweł, trzykrotnie został morskim rozbitkiem, a jednak ocalał¹⁵. Chociaż skały i piaski, wyżyny i płycizny, powodzenia i przeciwności tego świata zagrażają mi na wiele sposobów, chociaż przeciekam, nie pozwól mi wejść na pokład wraz z Hymenajosem ani „rozbić okrętu wiary i dobrego sumienia¹⁶”. Gdy zaś dobiję do portu, nawiedzi mnie Twe długotrwałe i nieprzemijające miłosierdzie — i mimo

¹¹ Mk 14, 70.

¹² Syr 2, 18.

¹³ Mt 18, 21–22.

¹⁴ Syr 21, 1.

¹⁵ 2 Kor 11, 25.

¹⁶ 1 Tm 1, 19–20.

szczyrych modlitw znów popadnę w grzechy: w grzechy, za które szczerze żałowałem i które w pełni odpuściłeś.

FINIS

Tłum. Piotr Plichta



**FUNDACJA
ALBEDO**

**KUPUJEMY SPECJALISTYCZNE KSIĄŻKI
DLA POLSKICH BIBLIOTEK**

Drogi Czytelniku, dokonując wpłaty na cele statutowe Fundacji umożliwiasz zakup do polskich bibliotek nowych książek. Ostateczną listę zamówionych przez nas pozycji współtworzą studenci i pracownicy naukowci. Kupujemy książki obcojęzyczne, najczęściej specjalistyczne, drogie i trudno dostępne w bibliotekach. Dzięki temu wielu studentów i pracowników naukowych mogło napisać ciekawsze prace dyplomowe i poszerzyć swoje horyzonty.

I ty możesz skorzystać z książek, które już przekazaliśmy bibliotekom. Ich aktualną listę i lokalizację znajdziesz w zakładce „przekazane książki” na stronie www.fundacjaalbedo.pl

**Nawet drobne datki bardzo pomagają nam w naszej misji.
Dziękujemy za każdą przekazaną nam złotówkę!**